

POPRAZEW DWUDZIESTOLECIE

INNOCENTY LIBURA

POPRAZ
DWUDZIESTOLECIE



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Na okładce:

most Poniatowskiego w Warszawie, rysunek Autora

Redakcja i korekta:

Konrad Małys OSB

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów

L.dz. 207/2019, Kraków, dnia 11.09.2019

† Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

ISBN 978-83-7354-967-8

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków

tel.: +48 (12) 688-52-90

tel./fax: +48 (12) 688-52-91

e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl

www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

druk@tyniec.com.pl

Spis treści

Od redakcji	7
I. O świcie	11
II. Z gniazda ojczystego w świat.	21
III. Most Poniatowskiego	27
IV. W poleskiej głuszy	33
V. Immatrykulacja.	43
VI. W koszarach Blocha	61
VII. W kręgu bratnich serc	67
VIII. Przyjacielu, zatrzymaj się...	75
IX. Dąć w zapal, co się zmieści	85
X. <i>Thalassa, thalassa!</i>	93
XI. Przy budowie portu.	103
XII. Strzały w Zachęcie	115
XIII. Trudny rok	125
XIV. W dal...	137
XV. Provins	149
XVI. W przedsionku nieba	167
XVII. <i>Fabrication</i> – i co dalej?	177
XVIII. Spotkanie z Mickiewiczem	191
XIX. Po wyprawie	197
XX. Trzecia wiosna w stolicy	209
XXI. W sławetnym grodzie Kazimierza	225
XXII. Kryształowe sklepienia.	243
XXIII. Dominik Magnuszewski.	259
XXIV. Tęcze na szczytach.	277
XXV. Dojna krowa	287

XXVI. Polana w Bieszczadach	297
XXVII. Rybniku kochany, miasto powiatowe!	305
XXVIII. Pieśń nowych dzwonów.	319
XXIX. Gdzie ty, Kajus, tam ja, Kaja	335
XXX. Tu będziem	345
XXXI. Naprzód, młodzieży świata!	363
XXXII. Quod felix fortunatus faustusque sit!	383
XXXIII. Św. Antoniego 5	401
XXXIV. Dzieciuczki i dziadzio.	413
XXXV. Echa z polnych i kwiecistych wzgórz	437
XXXVI. Inuś i pożegnanie z ojczulkiem	447
XXXVII. Gdy niebo chmurzy się.	459
XXXVIII. Ostatnie błyski słońca	473
Indeks wybranych osób	483

Od redakcji

Poprzez dwudziestolecie – to druga część autobiograficznej powieści Innocentego Libury, stanowiąca – jak i poprzednia pt. *Krokiem zdobywców* (wyd. 2018) – zamkniętą całość. Książka obejmuje okres drugiej Rzeczypospolitej. Młody Mieczysław Łękawski (pod którym kryje się sam Autor) wyrusza z rodzinnego domu w Olkuszu na studia polonistyczne i plastyczne do Warszawy. W trakcie studiów – by zdobyć środki na utrzymanie, ale też by szerzej poznać świat – pracuje jako robotnik we Francji. Zdobywszy wykształcenie w stolicy, powraca najpierw do Olkusza, by podjąć pracę nauczycielską w gimnazjum, którego sam wcześniej był absolwentem, a następnie uzupełnia studia w Krakowie. Życiowe drogi wiodą go ostatecznie na Śląsk – zostaje nauczycielem w I Gimnazjum i Liceum w Rybniku. W Rybniku też zakłada dom rodzinny. Tak jak i poprzednio – wszystkie osoby i zdarzenia są autentyczne, przez co powieść zyskuje charakter dokumentalny.

A ciekawych postaci i wydarzeń w książce niemało. Ujrzymy w niej najpierw w żywej akcji pierwszych twórców i instruktorów polskiego harcerstwa, na czele z idolem młodości Autora – „Szumiącym Dębem”, czyli druhem Tadeuszem Strumiłłą. Krąg harcerzy olkuskich – znanych z pierwszej części – rozszerzy się o druhow – instruktorów i działaczy – związanych z Górnym Śląskiem, zwłaszcza z Rybnikiem, gdzie Autor sam założy IV Rybnicką Drużynę Harcerską imienia Henryka Sienkiewicza. Wspomniany zostanie Marian Łowiński – komendant Chorągwi Śląskiej, Henryk Kapiszewski – członek Kwatery Głównej ZHP, Stanisław Wojciech Rudnicki, Wanda Jordan-Łowińska i wielu innych. Do najbliższych przyjaciół Autora należeć będzie Józef Pukowiec – wybitny harcmistrz śląski (ścięty później przez hitlerowców), z którym razem

przeżyją dość zabawną przygodę podczas III Wszechświatowego Zlotu Harcerstwa w Birkenhead pod Liverpoolem.

Nie tylko jednak harcerze wypełnią karty opowieści. W latach studenckich Autor zetknie się z barwnym środowiskiem akademickim dwóch uniwersytetów – Warszawskiego i Jagiellońskiego. Przed oczami czytelnika przesunie się cały poczet profesorów tych uczelni, poczynając od wybitnych językoznawców, jak Stanisław Szober, Jan Baudouin de Courtenay, Stanisław Słoński, Adam Kryński, Jan Łoś, Zenon Klemensiewicz, poprzez historyków filozofii i kultury, jak Władysław Heinrich, Witold Rubczyński, Władysław Tatarkiewicz, Kazimierz Zieliński, a skończywszy na znakomitych literaturoznawcach, jak Józef Kallenbach, Bronisław Gubrynowicz czy Ignacy Chrzanowski. Ten ostatni stanie się promotorem pracy doktorskiej Autora. Rozwijając talenty plastyczne, trafi Autor na zajęcia prowadzone przez Eligiusza Niewiadomskiego – późniejszego zabójcę prezydenta Narutowicza. Przy każdej z tych postaci Autor zatrzyma się na chwilę, by zapisać jakiś szczegół – czy to z wykładów, czy z osobistej rozmowy, czasem nawet jakiś charakterystyczny gest czy szczegół ubioru.

Portretując osoby, Autor roztacza zarazem szerszy obraz życia akademickiego pierwszych lat międzywojennych. Zapoznamy się więc z klimatem zbiorowych kwater w koszarach Blocha, działalnością „Bratniaka” i innych organizacji, a także studenckimi sposobami zdobywania środków na utrzymanie i naukę. Obraz ten nakreśli Autor czasem z humorem, a czasem poważnym realizmem – opisując jego strony i jasne, i ciemne. Wśród studentów ujrzymy również rozmaite postacie: raz będą to zdolni i pilni uczniowie, jak Jan Cybis – znany później artysta-malarz, raz zagorzali wiecownicy polityczni różnych obozów (na seminarium u profesora Chrzanowskiego Autorowi wypadnie recenzować akurat referat Wandy Wasilewskiej!), a czasem i zepsuci kawalerowie o niefrasobliwym podejściu do życia.

Do najoryginalniejszych przyjaciół Autora z ławy studenckiej należeć będzie Konstanty Jodko-Narkiewicz – późniejszy wybitny podróżnik, polarnik i rekordzista Polski w sporcie wspinaczkowym. Autor wybierze się z nim razem do Gdyni, by pracować przy budowie portu i – jakkol-

wiek „Kok”, miłośnik orlich perci, nie wytrwa długo przy monotonnym, ciesielskim zajęciu – przyjaźń pozostanie trwała i powróci jeszcze na kartach książki w niejednej barwnej odsłonie.

W książce nie chodzi jednak tylko o portretowanie osób i autobiograficzny zapis zdarzeń. Ma ona głębszą myśl przewodnią. Autor stara się niejako na własnym przykładzie przekonać czytelnika, że życie – mimo swych ciężarów, nieprzewidzianych zwrotów i niebezpieczeństw – może być życiem udanym, o ile nie tłumi się szlachetnych ideałów rozbudzonych w młodości, lecz kształtuje je w wymagającej szkole różnych doświadczeń, surowej samodyscyplinie, jak również pobożności wzbogacanej dobrą lekturą. Bohater opowieści – po latach nauki, ale też i po rozmaitych perypetiach – zdobędzie wymarzony zawód, ożeni się ze szlachetną kobietą, zbuduje rodzinny dom. Troskę o powiększającą się rodzinę połączy z pracą nauczyciela-humanisty i wychowawcy przekraczającą daleko ramy samych zajęć lekcyjnych. W zaangażowaniu społecznym stronić będzie od przynależności partyjnej (z rzadka wspomni jedynie o swym stanowisku w tej czy innej sprawie), koncentrując się na uniwersalnych wartościach polskiej kultury i historii. Wartości te odkrywać będzie przy tym nie tylko na planie ogólnonarodowym, ale również w środowisku, w którym przyjdzie mu żyć i pracować – wśród śląskiego ludu. I choć ów okres życia, mimo niejednego cienia – w sumie owocny i szczęśliwy – przetnie na koniec straszliwy dramat kolejnej wojny, pozostaną po nim dwa najważniejsze wymiary doświadczenia, które pisząc swą powieść u schyłku życia będzie pragnął przekazać potomnym: pragnienie utrwalania więzi rodzinnych oraz – charakterystyczne dla II Rzeczypospolitej owo właśnie – mimo wszystko! – głęboko pozytywne, a nie traumatyczne – doświadczenie Ojczyzny jako „wielkiego, zbiorowego obowiązku”.

Rozdział I

O świcie

Szumiący Dąb¹ dał w końcu za wygraną i zatrzymał swój niestrudzony pochód ku szczytom.

„Duch może ochoczy, ale ciało mdłe” – pomyślał i spoczął na przydrożnym kamieniu, jak Chrystus Frasobliwy z kapliczek, ogarniając chmurnym spojrzeniem zarośla malin, w które wsiąkła wierna mu dotąd drużyna. Nawet poważny inspektor z Płocka i surowy poznaniak – filomata. Jego cywilny kapelusz żeglował zrazu w pobliżu drogi, zanurzał się w zielonym gąszczu i wypływał, ale w końcu i on zatracił się w gęstwinie krzaków, wabiących słodkimi gronami.

Wesoły Jopek z Sieradza, Tajoj z Dobromila, Płock, Ostrów, Krotoszyn, obaj kielczanie, Brześć nad Bugiem, słowem – całe trójzaborowe to-

¹ Tadeusz Strumiłło („Szumiący Dąb”) (1884–1958) harcmistrz RP, jeden z gł. twórców organizacji harcerskiej w Polsce, obok Andrzeja Małkowskiego założyciel pierwszych drużyn skautowych; przyczynił się do uzupełnienia Prawa Harcerskiego o p.10 stawiający harcerzom wysokie wymagania moralne; Przewodniczący ZHP w l. 1918–1920 i 1923–1924; po śmierci A. Małkowskiego (1919) gł. przedstawiciel ZHP na forum międzynarodowym – uczestniczył w zjazdach w Paryżu, Kopenhadze, Baden-Baden, Gödölo, Londynie i Sztokholmie; pedagog, doktor filozofii, historyk sztuki, muzykolog; studiował w Krakowie, Lwowie, Londynie i Rzymie, wykładał psychologię i pedagogikę na UJ i KUL, psychologię na UAM i w Inst. Pedag. w Katowicach, po wojnie historię filozofii w WSD Tow. Chrystusowego w Poznaniu. W wojnie 1920 r. służył jako ochotnik w załodze pociągu pancernego „Bartosz Głowacki”, w czasie II wojny światowej organizował tajne nauczanie, współpracował z Szarymi Szeregami, po okresie stalinowskim włączył się w odbudowę harcerstwa; zmarł w Poznaniu (teksty przypisów, o ile nie podano inaczej, opracowano na podstawie Wikipedii).

warzystwo zatraciło się na słonecznej polanie, którą im leśne duchy zesłały. Zgłodniałe usta ledwie nadążyć mogły za dłońmi, chwytającymi słodkie owoce. Dawno już takiej uczyty nie mieli, chyba gdzieś na żyznych równinach Wielkopolski, u zacnego młynarza pod Międzyborzem, co ich tak po królewsku ugościł mnóstwem znakomitych wędlin, serów i kołaczy, gdy w kraju panowała jeszcze powojenna bieda. Pod Kłobuckiem na częstochowskim obozie też podjedli godnie, ostatnio japo² coś z darów amerykańskich w Cieszynie, ale na ogół bryndza³. Nie tylko w miastach, ale i po wsiach trudno było coś dostać do „żarcia”, jak się wyrażał druh Łopatecki.

Zamilkł więc Jopek żartowniś na lekko kabłąkowatych nóżkach w swym kapelusiku spiczastym na czubku głowy, jak mara sunął krotoszyniak, męczony na dobitkę biegunką, milczał wychudły Jarema i Metek, stękał twardy Łopata. Trzymał się tylko druh Romanowski z Węgrzeckim, którzy dopiero w Cieszynie dołączyli do kursu wędrownego, no i niestrudzony Dąb, oczywiście, czyli druh Tadeusz Strumiłło – inicjator i wódz kursu.

– Ależ bycze maliny, Wodzu, jak babcię Kocham! – wychynął z gąszczu Łopata, zapraszając do świeżo odkrytej kępy. – Przecie „harcobyki” muszą odbić sobie marny obiad wczorajszy i dzisiejsze śniadanie.

Szumiący Dąb miał pewną słabość do tego rubachy – filozofa, zapisującego na postojach całe stronicie kroniki kursowej, więc chmurną twarz „Wodza” ożywił lekki uśmiech i niebawem cały już wędrowny kurs instruktorski Naczelnictwa ZHP sycił głód i pragnienie na leśnej uczcie.

Wędrowali tak od paru tygodni aż spod wielkopolskiego Ostrowa, gdzie Szumiący Dąb jakiś zjazd starszoharcerski odprawiał. Szli na Odolanów i wzgórze Ostrzeszowa, na Kępno i Rychtal, potem skrawkami Dolnego Śląska, które jakiś pastor – patriota wytargował u aliantów dla Polski... Szli wzdłuż nieustalonej jeszcze górnośląskiej granicy, dolatywały jeszcze nocami echa ostatnich wystrzałów powstańczych. Niekiedy Wódz dzielił ich na mniejsze oddziały, aby jak najwięcej dawnych ziem piastowskich, świeżo odzyskanych, ogarnąć w swoim pochodzie.

² Japo (pot.) – kapnęło, dostało się.

³ Bieda, niedostatek (pot.).

Odwiedzali w tej wędrówce chaty wiejskie, dwory i pałace, młyny, kuźnie i kopalnie, ruiny pogranicznych zamków i kościoły. Gawędzili z ludźmi, robili zapiski, szkice i rysunki ciekawszych budowli, a nawet sprzętów zabytkowych. Strawę gotowali na polnym ognisku, czasem w chacie wiejskiej lub w szkole. Czasem podejmowano ich gościnnie, jak ów młynarz nad Polską Wodą koło Międzyborza czy kurs drużynowych w Kłobucku.

Spoczywali na wzgórzach pachnących macierzanką, na leśnych polanach, częściej w izbach szkolnych lub stodołach, jak rok temu podczas wojennej wyprawy. Rzeźwili się kąpielą w napotykanym strumieniach i rzekach: Polskiej Wodzie, co do Baryczy Śląskiej wpływa, w granicznej do niedawna Prośnie, w Warcie pod Działoszynem, Liswarcie pod Krzepicami, a potem przebywszy skalną i bezwodną Jurę, dopiero w Sole, co oświęcimski zamek opływa, wreszcie w Wiśle pod Skoczowem i w lodowatej Koszarawie koło Jeleśni.

Przebywszy wiele rzek i wiele gór, wspinali się z kolei na szczyt królowej Beskidu, co południową granicę wyznacza. Szumiący Dąb po drodze urządzał harcowe podchody, kazał robić szkice terenu, ćwiczył oceny odległości. Była nawet sygnalizacja wiechciem płonącym, gdy jeden z oddziałków zabłąkał się w nocy. Zdarzały się czasem i okazje do zbiorowych dobrych uczynków, jak przy gaszeniu nocnego pożaru szopy w Sosnowcu czy naprawie kładki na górskiej rzeczułce.

Na postojach czy wieczorem przy ognisku czytał im wyjątki z pism Platona czy Ewangelii św. Jana. W czasie porannej gimnastyki pokazywał ćwiczenia jogów. Poza tym zachęcał do pisania dzienniczków i wypowiedania się w wieczornych gawędach, zwłaszcza na temat mijanych okolic, do czego mieli się przygotować jeszcze przed kursem.

Wędrowali z nim jak uczniowie greckiej akademii – „perypatetycy” – zwołani ze wszystkich niemal ziem trzech dawnych zaborów, złączonych przed rokiem niespełna, po odparciu najazdu bolszewickiego, po stu dwudziestu pięciu latach rozłąki. Złączonych częściowo, bo ileż ziem zostało poza granicami, ziem dawnej Rzeczypospolitej, iluż rodaków daremnie wyczekiwało wkroczenia wojsk polskich, niosących im wolność!

Niektórzy z uczestników kursu znali już wcześniej druha Strumiłłę z jego artykułów w lwowskim „Skaucie”, drukowanym przed wojną, niektórzy nawet osobiście, gdy jako wizytator Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego odwiedzał drużyny. Pamiętał go i Mietek z Olkusza, a zwłaszcza jego mądrą, porywającą gawędę na Czarnej Górze.

Teraz obcował z nim od paru tygodni w równie zajmującej wędrówce i chłonał niejako wszystkimi porami duszy osobowość tej wspaniałej postaci. Wspaniałej fizycznie i duchowo. Wcielenie ideału harcerza, choć był to już człowiek w pełni sił męskich. Mimo rycerskiej i niemal groźnej postawy, promieniował wprost serdecznością do świata i ludzi. Dla wędrujących z nim maturzystów i studentów stawał się wzorem w kształtowaniu swych osobowości.

Nasyciwszy głód i pragnienie na malinowej polance, kursowa drużyna stanęła znów w ordynku na dróźnie i dźwignąwszy na ramiona plecaki i tornistry, ruszyła, by pść się dalej przez górskie garby i przełęcze. Stawały się one coraz bardziej puste i dzikie. Mimo niedawnej przerwy w pochodzie, zmęczenie zaczęło się coraz mocniej dawać we znaki wędrowcom. Coraz dotkliwiej gniotły im ramiona pasy i rzemienie dźwiganym tobołów. Z coraz większym wysiłkiem wyciągał druh Węgrzecki szyję spod wielkiego garbu swego plecaka, Albinowi z Dobromiła zjeżdżał austriacki plecak aż na pośladki, a sokoli jego kapelusz zniżał się coraz bardziej na piersi. Krotoszyniak trzymał się prosto ze swoim pruskim tornistrem, świetnie dopasowanym do ramion, ale wychudła jego twarz była szara z wysiłku.

Minąwszy przełęcz pod Cylem, szli kamienistą ścieżką wzdłuż samej granicy czechosłowackiej, zobojętniali już na wszystko. Zresztą świat roztapiał się już w mglistym pomroku. Wódz jednak parł niestrudzenie naprzód. Mocne jego ramiona, jakby zrosnięte z plecakiem, zdawały się nie odczuwać żadnego ciężaru, okute buty i ciupaga szczękały miarowo na kamieniach – i tak ciągnął swą drużynkę za sobą jak przodownik w kluczu żurawi na szlakach podniebnych.

Wreszcie i on wstrzymał swój marsz i w zupełnej już prawie ciemności zapadli na krótki nocleg w kosówce – schroniska pod szczytem nie dało się już osiągnąć.

Spoczęli opodal ścieżki na gęstej trawie, pod osłoną pachnących gałęzi kosówki. Przegryźli coś na sucho, a Szumiący Dąb na pocieszenie wydobyl tabliczkę czekolady, chronioną widocznie na czarną godzinę, rozdzielił po kwadraciku i niebawem bractwo, otuliwszy się w koce, zasnęło pod strażą gwiazd, mocno tu na wysokościach błyszczących.

Wódz drzemał tylko, na pół śpiąc, na pół czuwając, aby na godzinę przed świtem zerwać drużynkę na nogi i dotrzeć na szczyt przed wschodem słońca. Opadły go przy tym, pomimo znużenia, i spać nie dawały różne wątpliwości: czy wobec szybko topniejących zasobów mamony doprowadzi kurs przez Orawę, Tatry, Spisz do odległego jeszcze Popradu, nad którym rozbił namioty stały kurs instruktorski Naczelnictwa z Mahometem⁴, Nekraszem⁵, Sedlaczkiem⁶ i gdzie czekał go jeszcze kurs na-

⁴ Tadeusz Maresz („Mahomet”) (1895–1944) jeden z pierwszych organizatorów skautingu na ziemiach polskich, harcmistrz RP; 1916 komendant hufca w Humaniu; 1919–1921 oficer 21 PP „Dzieci Warszawy”; do 1923 zastępca Naczelnika Głównej Kwatery Męskiej ZHP; 1923 komendant Chorągwi Warszawskiej; 1928 prowadził kurs Związkowy Głównej Kwatery w Redłowie; latem 1929 komendant II Narodowego Zlotu Harcerskiego w Poznaniu. Studia historyczne na UP; nauczyciel historii w Rybniku, Wieleniu n. Notecią oraz w Gimnazjum i Liceum im. Sułkowskich w Rydzynie. Po kampanii wrześniowej internowany. Zginął 27.09.1944 w oflagu Dössel w czasie nalotu bombowego.

⁵ Władysław Nekrasz (1893–1940) jeden z pionierów polskiego skautingu, harcmistrz, autor książek o harcerstwie; major WP. Od 1916 komendant hufca kijowskiego Naczelnictwa Harcerstwa na Rusi i w Rosji; uczestnik walk o Lwów, dwukrotnie ranny; od grudnia 1920 członek Naczelnej Rady Harcerskiej i sekretarz generalny Naczelnictwa ZHP. W czasie wojny polsko-bolszewickiej inspektor oddziałów harcerskich przy dowództwie Frontu Północnego. W 1921 brał udział w akcji plebiscytowej na Górnym Śląsku i w III powstaniu śląskim, organizował ruch harcerski na Litwie środkowej; 1926–1930 komendant Chorągwi Wołyńskiej. W kwietniu 1926 uzyskał dyplom inżyniera rolnika w SGGW, działał w instytucjach rolniczych, m.in. związany z Bankiem w Łucku najpierw jako sekretarz, a od 1930 naczelnik wydziału, w 1935 przeniesiony do centrali Banku Rolnego w Warszawie. W kampanii wrześniowej ranny pod Stanisławowem, internowany przez Rosjan w Strobielsku, zamordowany w Charkowie 1940.

⁶ Stanisław Sedlaczek (1891–1942) pedagog, instruktor i działacz harcerski, harcmistrz Rzeczypospolitej, Naczelnik Harcerzy Związku Harcerstwa Polskiego. W 1914/1915 prowadził tajną pracę skautową we Lwowie zajętym przez woj-

uczucielski i szereg innych spraw? Rozmyślał, czy ta próba kursu wędrownego zdała egzamin, czy dała uczestnikom potrzebną ilość doświadczeń i przeżyć...

Cieszyła go wprawdzie zaradność i życie różnolitej gromadki (obok młodzieży byli przecież ludzie na stanowiskach), cieszyły go szkice, rysunki, dzienniczki uczestników, cieszyła ochota, z jaką udało się czasem pomóc przy żniwach, przy gaszeniu pożaru czy pomoc medyczna przygodnym pacjentom. Z drugiej strony jednak trud przydługiej wędrówki, kłopoty z wyżywieniem, zbyt różny poziom wiekowy i umysłowy uczestników musiały się odbić niekorzystnie na wykonaniu programu.

Czuł, że spotka się z krytycznymi zdaniami w Głównej Kwaterze, a może i z nieuznaniem kursu wędrownego za instruktorski...

Stopniowo jednak światła wysokich gwiazd nad szczytem królowej Beskidu i cisza gór, ożywiona lekkim poszumem wiatru w kosówce i oddechami śpiących, kołysała duchową rozterkę człowieka, który górne porywy swej młodości, spędzonej na Ukrainie, w Krakowie i Lwowie, wszystkie marzenia z okresu studiów w Londynie, Wiedniu i Rzymie, wskazania ojca patrioty i nauki wieszczów pragnął przelać w dusze pokolenia, które w wolnej już Ojczyźnie miało żyć i pracować. Natchnął je zapałem filomatów, wiarą Trauguttów, mądrością greckich myślicieli... Wpoił przekonanie, że dzielność fizyczna i prawość ducha to podstawy zarówno szczęścia osobistego, jak i wielkości narodu, trwałości jego bytu i niezależności.

ska rosyjskie. W 1915 w Warszawie i Wilnie nawiązywał kontakt ze skautingiem w Kongresówce; w 1915–1919 przebywał w Kijowie, centrum ruchu harcerskiego na Ukrainie, kierując jako naczelnik pracą Harcerstwa Polskiego w Państwie Rosyjskim. W 1919 wyjechał do Warszawy, gdzie wszedł w skład Wykonawczego Naczelnego Rady Harcerskiej. W latach 1919–1921 i 1925–1931 pełnił funkcję Naczelnika Głównej Kwatery Męskiej. W 1920 był redaktorem „Harcerza”, a od 1930 jego wydawcą. W latach 1921–1928 był naczelnym inspektorem harcerstwa w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Był kilkakrotnie delegatem na Światowe Konferencje Skautów. W 1932 wszedł w skład Rady Starszego Harcerstwa. W czasie okupacji był współtwórcą Harcerstwa Polskiego (tzw. Hufce Polskie) i pierwszym naczelnikiem harcerzy Hufców Polskich. Zamordowany w obozie w Oświęcimiu.

Kresowiak z pochodzenia (potomek litewskich Tatarów podobno), z wykształcenia rolnik, muzyk, filozof, historyk sztuki, pedagog wreszcie, a z zamiłowania działacz społeczny, po latach poszukiwań w różnych związkach ideowych („Zarzewie”, „Sokół”, „Eleusis”) znalazł w harcerstwie właściwą sobie drogę. Był jednym z jego twórców i tych, którzy wzór obcy wypełnili rodzimą treścią, którzy je zjednoczyli, mimo trójzaborowych uprzedzeń i niechęci.

Widział w harcerstwie nie tylko genialny system wychowawczy, nie tylko organizację młodzieży, ale i swego rodzaju „zakon ducha polskiego”, który odrodzi naród. Widział w nim i ruch światowy, który zbliży narody w imię skautowego braterstwa, widział w nim jakieś odrodzone rycerstwo.

Przewycięzając dręczące go wątpliwości, dochodził do przekonania, że to przeżywanie zmartwychwstałej Polski w długiej wędrówce wzdłuż jej piastowskich granic było dobrą szkołą wychowania narodowego.

Uspokojony w duchu, zapadł wreszcie w krótki, ale krzepiący sen.

Niebo było jeszcze głęboko ciemne nad gąszczem kosówki, gdy zaczął budzić śpiącą na płachtach namiotowych, pozawijaną w koce i przytuloną do siebie drużynkę.

– Pobudka, pobudka! Dalejże ruszać się, harcobyki!.. – pomagał po swojemu Łopata, tarmosząc sennych towarzyszy.

Jopek z Sieradza wierzgnął w odwet krótkimi nożętami, Walek z Suwałek zamruczał jak niedźwiedź litewski, ktoś przeciągnął się z szerokim ziewaniem, ktoś stęknął ponuro, wkrótce jednak wszyscy byli na nogach; szybko – jak na cichy alarm – zwinęli koce i płachty, zasznurowali trzewiki, dopięli pasy i ogarnawszy błyskiem latarek niedawne legowisko, powrócili na kamienistą ścieżkę, by dźwigać się dalej na szczyt Krępaku w blednących już mrokach przedświt. Rzeźwy chłód i wysiłek wspinaczki rozpędzały resztki senności.

Na grzbiecie góry szary świt odsłonił kamienne schronisko w kotlinie. Doszedłszy doń, zwalili ciężary na werandzie, odpięli z plecaków koce i pomknęli na szczyt skalnego rumowiska.

Owiana legendami, sławiona przez poetów Królowa Beskidu niosła się niby korab Noego ponad światem. Opływał ją wokoło sfalowany oce-

an grzbietów górskich i dolin, majających w błękitach świtu. Dmący na szczycie wiatr wzmagał wrażenie pędu i szybowania w jakiejś nadziemskiej żegludze. Przywarli więc do spiętrzonych głazów i owinąwszy się w koce, czekali na wschód słońca.

Wysoko na niebie panowała cisza rozpalających się brzasków. Topniały stopniowo gwiazdy w rozjaśniającej się zwolna kopule niebios. Cudowne misterium narodzin dnia, nadziemskiej walki światła z ciemnością, miało coś boskiego w sobie.

Gdzieś spoza widnokregu płynąca jasność ogarniała coraz wyraźniej ogromną kopułę niebios i ziemia coraz wyraźniej wyłaniała się z mroków. Gdy perłowy brzask ostatnie już gwiazdy roztopił w błękicie, stała się rzecz cudowna: zapłonął niespodziewanie samotny obłoczek w górze, jak w poemacie Mickiewicza:

*... już promień wytrysnął,
Po okrągłych niebiosach wydęty przebłysnął
I w małej chmurce jako złoty grot zawisnął.⁷*

Obłoczek płonął na wysokościach subtelnym różem i złotem, a poniżej, na widnokregu, coraz jaśniej rozpalały się zorze ogniste, wreszcie na granicy nieba i ziemi ukazał się i zwolna wyrastał nieśmiertelny, wiekuiście młody krąg słońca – źródło światła i ciepła, źródło życia na ziemi.

Po gorącej herbacie w schronisku i lekkim posiłku, zlecieli z podniebnych szczytów na Orawę, której skrawki wytargował w Paryżu ksiądz Ferdynand Machaj, proboszcz z Jabłonki. Pachniało tu palonym po chatach torfem, bo lasów było niewiele. Brązowe chaty z wielkim okapem były takie, jak na Podhalu, a ludzie przyjemni i tak samo po góralsku mówiący.

Z powodu jakiejś epidemii w Czarnym Dunajcu wsiedli do pociągu w Szaflarach i dojechali do Zakopanego. Omijając Tatry Wysokie – bo już sił i czasu było niewiele – pociągnęli na Spisz, gdzie kilka wiosek przyznała łaskawie Polsce Rada Ambasadorów zwycięskiej koalicji: Jur-

⁷ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz XI* 169–171.

gów, Łapsze Niżne, Frydman i Niedzicę z pięknie zachowanym zamkiem. W Łapszach, odpoczywając w szkole, ucałowali smutnego chłopca – sierotę, któremu ojca zamordowała czeska bojówka.

W Pieninach spływu Dunajcem jeszcze nie było (zresztą krucho było z forszą), mógł się za to popisać Mietek z Olkusza swą wiedzą geologiczną, opowiadając na postoju o powstaniu Pienin jako resztki wielkiej płaszczowiny w okresie wypiętrzania się Tatr w trzeciorzędzie, okresie niezwykle wzmożonych ruchów skorupy ziemskiej. Ten wykład – ilustrowany zgięciem palców prawej dłoni na lewej i wypowiedziany z niemałą swadą – wzmocnił jego pozycję w wędrownej gromadce (obok wprawy w rysowaniu ciekawszych zabytków), osłabioną opinią inspektora Romanowskiego, który w czasie wzajemnej charakterystyki nazwał go „nieco kołkowanym”.

Po łyku wody zdrojowej w Szczawnicy i obejrzeniu ruskiej cerkiewki w sąsiedniej wiosce (najdalej wysunięty na zachód zasięg tej ludności), musieli dźwigać się jeszcze na potężne garby Radziejowej, by wreszcie spłynąć w dolinę Popradu, gdzie rozbił namioty stały kurs instruktorski Naczelnictwa. Tu, na słonecznej polanie, wokół masztu chorągwanego, pod wodzą witającego ich z całym kursem druha „Mahometa”, czyli Tadeusza Maresza, również harcmistrza Rzeczypospolitej, obrzędowym tańcem-korowodem zakończyli swą pielgrzymkę wzdłuż zachodnich granic odrodzonej Ojczyzny.